

TYGODNIK SUWAŃSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 rb. „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

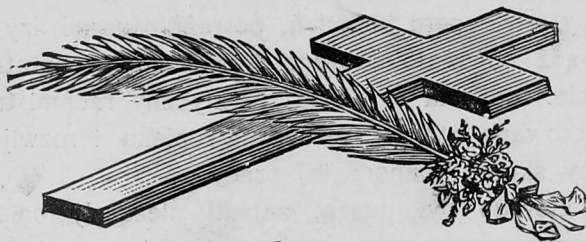
Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.
Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzl & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników”—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120 w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; w Hijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux”, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

Dnia 13 marca r. b. zmarł w Warszawie



Ś. P.

PIOTR GÓRSKI

Prezes Suwałskiego Towarzystwa Rolniczego, założyciel Szkoły Handlowej w Suwałkach i członek jej Rady Opiekun-
czej, właściciel dóbr Świack.

Pochowany został w grobach rodzinnych w Teolinie 18 marca; nabożeństwo za spokój Jego duszy odbyło się w kościele suwałskim we środę, 16 marca.

Hołd prochom człowieka-obywatela składają

Towarzystwo Rolnicze, Szkoła Handlowa.



Piotr Górski

13 marca zmarł w Warszawie ś. p. PIOTR GÓRSKI. Niema chyba człowieka w naszej gubernji, dla którego nazwisko to byłoby obcem. Historia jego życia—to historia ziemi Suwalskiej pod względem rozwoju jej ruchu umysłowego, społecznego i ekonomicznego. W myśli i sercu tego Człowieka był zadzierzgnięty węzeł tych wszystkich nici, które się rozbiegały w kierunku różnorodnych potrzeb naszej ziemi. Szanowany za wyjątkową prawość swego charakteru, ceniony za rozum, kochany za wrażliwość na ludzką niedolę, ś. p. Piotr Górski cieszył się nie tylko sympatją, ale i głębokim uznaniem wszystkich, którzy go znali,—a znał go każdy, kto interesował się choć trochę pracą dla dobra ogółu. Zalety serca i umysłu w związku z zaufaniem, jakie dzięki im zdobył w szerokich kołach całego niemal kraju, złożyły się na to, że w młodym stosunkowo wieku zajął zaszczytne stanowisko kierownika ruchu społecznego w ziemi Suwalskiej, a obowiązki swoje wypełniał tak sumiennie, z takim oddaniem się sprawie i zaparciem siebie, że dziś, stojąc nad grobem Jego, z bólem przyznać musimy, że miejsce po nim zostaje pustem.

Powołany na stanowisko Prezesa Towarzystwa Rolniczego, jako jeden z jego założycieli, zadanie swoje pojął szeroko. Czuł on i rozumiał, że ta rola, którą uprawiał pługiem w celu wydobywania plonu, służy za podstawę nie tylko materialnego bytu osiadłych na niej synów; że poza ziarnem, którem pokrzepia siły ich fizyczne, daje ona jeszcze inną moc—moralną, trzyma w swych objęciach wszystkich, których burze i niepogody starają się rzucić w odległe światła krańce. To też wsparty na pługu, zapatrzony w tę swoją ziemię, przesiąkniętą krwią i łzami dobywał z niej moc ducha, dzięki której rosły i olbrzymiały skrzydła młodej instytucji.

Na gruncie bogatym w skarby serca, ale wyniszczonym przez wiekowe zamiecie, rozpoczął on trudną pracę. Serdecznym pługiem worywał się w dusze ludzkie, dobywał z nich bogactwa i obdzielał nimi opuszczone zagony. A takim był oraczem, że plonem, dobytym z serc ludzkich, potrafił osuszać łzy i zaspakajać najgwałtowniejsze potrzeby swych współbraci. Cokolwiek bądź powstało dobrego i pięknego w ostatnich czasach, wszystko tworzyło się i rosło przy jego czynnym współudziale. Idealista w duszy, praktyczny rachmistrz umysłem, z kredką w ręku wcielał w czyn ukochane idee, a zapoczątkowane otaczał serdeczną opieką i rozwijał z energją człowieka, świadomego swych celów i wierzącego w pomyślny skutek rozpoczętej pracy.

W Towarzystwie Rolniczym, którego był duszą, zapalił niezgasły ogień myśli społecznej i miłości swej ziemi w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu; przy Jego współudziale, pod Jego, rzeknę, tchnieniem podjęto się

(dok.) Dziezki, drzewka i drzewa.

II.

Porzućmy na chwilę tę piękną naszą Suwalską ziemię, by udać się tam, gdzie Pilica cicho toczy swe fale... Nad nią jest gród, a w grodzie tym spokojnie przy pracy spędzał długie, długie godziny Bolek M... uczeń klasy V miejscowej Szkoły Handlowej. Mały, niepozorny, z oczami skierowanymi w dół, jakby na końcu swych butów patrzył, to znów z szeroko rozwartymi, jakby w zadumie — nigdy nie zwracał na siebie uwagi ani kolegów, ani nauczycieli.

Od drugiej klasy chodził do szkoły regularnie, nigdy nie spóźniał się, nie odbierał żadnych nagan. Uczył się średnio. Wiecznie zajęty na pauzach powtarzaniem lekcji, nie zwracał uwagi ani na hałas, ani na zbytki kolegów. Gdy który uszczypnął go w ucho lub łydke, przysuwał się bliżej do ściany i już jednaką uwagę poświęcał leżącej przed nim książce i złośliwym rękóm kolegi. Lecz zwykle zostawiali go koledzy w spokoju, gdyż gardzono „kowalem”. Każdy z profesorów miał wyrobione o nim zdanie i znajdował na określenie jego osoby jeden wyraz: średniaczek. I byłby średniaczek nasz prawdopodobnie skończył szkołę bez zwrócenia na siebie uwagi, gdyby przy ocenie wielkanocnej na posiedzeniu rady pedagogicznej nie padły słowa: Bolek M... „popsuł się”. Nieodrabianie lekcji, nieuważa, obojętność na obowiązki,

wreszcie same niedostateczne stopnie były tego dowodem. Lecz przyczyna tego? Nikt nie mógł jej wykryć, gdyż nikt go bliżej nie znał.

Przyszła wiosna w całej swej krasie... Wionął łagodny wietrzyk—przyniósł zapach lasów i wymiół ludzi z ich ciasnych mieszkań. I oto pewnej niedzieli wieczorem, przed zachodem słońca, uczeń i jego nauczyciel znaleźli się, otoczeni amfiteatrem sosnowych lasów, nad grotą, tuż obok Pilicy. Pod rozczochraną sosną, wsparty na łokciach, leżał Bolek i w zadumie patrzył na płynącą pod nim Pilicę, ozłoconą blaskami chylącego się ku zachodowi słońca...

Gdym podszedł bliżej, poznałem, że Bolek płakał, i łzy, tak dobrze mi znane ludzkie łzy, skąpane w czerwieni zachodniej luno, zwolna toczyły się po jego młodych policzkach i, spadając na zeszlóroczne sosnowe igły, nie wsiąkały w ziemię, lecz szklily się całą czystością źródła, skąd je wycisnął ból, ten pierwszy i, jak uczucie ludzkie, nieśmiertelny ból... Tuż obok leżała antologia poetów polskich, a z otwartej stronicy szedł wprost do serca hymn:

Smutno mi, Boże! Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą,
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie
Gwiazdę ognistą.
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,
Smutno mi, Boże!.....

Dusza poczęła w się w nim zwolna żarzyć.....

ono roli opiekuna interesów tego zakątka, który przez długie lata, odcięty od reszty kraju, żył życiem organicznym, zasypany pyłem zapomnienia i niedoli. Poruszona jego ręką rola nie okazała się niewdzięczną—wrosły na niej bujne kwiaty samopomocy społecznej, uwieńczonej ofiarnością na rzecz powstałej w jaśniejszej chwili Szkoły.

Dziś odziedziczamy po nim spadek—spadek ciężki, bo złożony z obowiązków, podjętych względem tej ziemi, którą kochamy, a której miłość wymaga tyle ofiar, że, aby im sprostać, trzeba posiadać skarby.

Bogactwo nasze—to serca, ogrzane jej miłością; tej ziemi płaciły one i płacą swą daninę krwią, łzami i wdowim groszem, a ilość ich jest tak niewyczerpana, jak niewyczerpane są nędze i bóle naszego narodu.

Człowiek, który jak ś. p. Piotr Górski oddał swe serce całe dla ziemi, którą ukochał, zasługuje na pomnik,— a pomnikiem tym niech będzie ucieleśnienie jego szlachetnych myśli i dążeń w naszych dalszych czynach. *St. St.*

TY, FALO, SZUM!

Ty, falo, szum! Tam w głębi wód
zaklęty duch się ciska
i pęta rwie.. Daremny trud!
Więc wściekłą pianą pryska,
swą niemoc klnie. Ściśniętą dłoń
wyciąga nad głębinę,
o głązy krwawi bladą skroń,
wypreża ciało sine
i kona już. Ty, falo, szum—
tak dobrze śnić wśród tęsknych dum!

Ty, falo, szum!—Na niebie noc!
W przepastnej wód głębinie
zamilkło już—i ducha moc
w bezdennej ciszy ginie...
Nie słyhać nic! Mogilny dzwon
do modłów tam nie budzi,
i rzewnych pieśni smutny ton
gorących łez nie studzi...
Tam niema łez—wodników tłum
wsluchany śpi w twój, falo, szum!—

Ty, falo, szum!—Nad wodą tuż
pólsenny bez szeleści,
piosnka drga—kochanek zórz
swym śpiewem ucho pieści,

kołyszże myśl!—Ty, falo, szum!
Wszak budzić cię daremno...
Tam, z głębin krzyk nie przerwie dum,
nie zbudzi cię w noc ciemną.—
Do walk cię zwać—stracony trud...
Ty, falo, szum nad głębią wód!

9—III—1910 r.

4) Genjalny wyraz epoki.

KODEKS HUBER'A

Konstytucja pozwalała obywatelom jeszcze do 20 marca następnego 1908 roku stawić żądanie plebiscytu I oto w kraju, w owych 101 tys. (kabalistyczna iście cyfra) nie znajduje się ani jeden głos protestu, żądania, a więc Akt—nowy kodeks przyjęty!

Rzecz sama wchodzi w życie dopiero od 1 stycznia 1912 r., gdyż „stary porządek“ nawet tam u nich wymaga systematycznej likwidacji. A pamiętajmy, że nie same kantonowe zwyczaje, a choćby i język, różniczkują ten naród. Są tam głębsze rysy, mianowicie samego typu gatunków, bo gdy, jak wiadomo, połowa mieszkańców tego kraju to kość z kości typ germański, druga—gallo-romański: coś jakby Francuzi i Niemcy.

Po godzinie w najlepszym zespole wracałem z Bolkiem do domu i, gdy przechodziliśmy przez most na Brzostówce, tylko szczerzłoty wschodzący księżyc zakłócał ciemny szafir, rozlany po ziemi. To, co było przed godziną, pozostało tajemnicą, o której my wiemy. Prawda, Bolku? A tego, *kiedy* powstała tęsknota, to pierwsze nieziemskie marzenie młodego, drgającego życiem serca, nikt nie wie. Nikt, nawet ty sam nie zauważyłeś, kiedy dusza w tobie szemrać poczęła swe ciche, jak fale Pilicy, melodie... Nie widziałeś ani harfy, ukrytej w swem sercu, ani jej złotych, błyszczących jak łzy twojej duszy strun, poruszanych falami rzeki, wonią lasu, luną zachodnią i odgłosami dochodzących zdala gwarów ludzkich. Może *te chwile* fale Pilicy ułowiły, lecz wierne sojuszniczki serc ludzkich skryły tajemnicę w podnoszącej się zwolna mgle...

* * *

III.

Motto: Postępuj tak, żeby zasada twojej woli mogła być zawsze zarazem zasadą ogólnego prawodawstwa.

Kant.

Zmęczony całodzienną pracą, wracałem do domu o g. 11 w nocy ulicą Główną. Przed jedną z bram stali trzej uczniowie i żywo o czemś rozprawiali.

— Ja jestem tego zdania—mówił jeden z nich—że Żydów, jako elementu złego dla narodu naszego, należy się wszelkimi środkami pozbawiać, nawet drogą wyjąt-

kowych praw. Czyny, które mają ostatecznie dobro narodu na celu, muszą być nazwane etycznymi. Tymczasem drugi, głosem równym, miękkim, obalając zdanie przeciwnika, począł mówić o idei dobra, wypływającej z czystych, niczem nieskalanych serc ludzkich. —Nigdy nie uwierzę, by środki gwałtowne, a więc niesprawiedliwe, by prawa wyjątkowe, które ty chcesz stosować do Żydów, mogły dać ci w wyniku dobro. Bo na jakiej zasadzie, niesprawiedliwość twoja,—którą jeśli nie odczuć, to zrozumieć powinieneś—ma dać ci owoce dobre? Dla mnie żadne środki gwałtowne, żadne prawa wyjątkowe, żaden czyn społeczny, wywołany nienawiścią, nie może być wyrazem działalności ludzkiej, gdyż w ten sposób uprawiamy wrogów do takiegoż postępowania. Tylko środki w istocie swej dobre prowadzą do dobrych celów. Widzisz, byli na świecie tacy, dla których cel uświęcał środki, i cóż? Pomimo szczytnego celu, mającego miłość bliźniego za godło, zostali znienawidzeni za swą działalność. Jestem świadom tego, że ludzkość, dążąca do ideału miłości powszechnej, miłości bliźniego, nieraz zboczy z obranej drogi, lecz wierzę głęboko w to, że kiedyś, kiedyś, w oddalonej przyszłości, tak się do niego zbliży, że będzie można powiedzieć, iż żyła i postępowała zgodnie z ideą miłości. Złączona ścisłymi węzłami miłości, pozbawiona skłonności krecich, osiągnie to, do czego tak wytrwale dąży—szczęście. Słuchaj, Jędrku, ja wierzę w ogólny postęp idei dobrych, wierzę mocno w

Stąd to i w samej polityce socjalnej tego kraju, w Szwajcarii, w kierunkach myśli państwowej spotykają się obok siebie wielkie, bo typowe różnice światopoglądu. Zresztą i Szwajcarija ma swoje „ciemne siły“. Gdzież bo ich niema? A ten gatunek sił nosi tam maskę partykularyzmu i dąży do „rzeczywistego“ prowincjonalnego separatyzmu.

Słowem, światło swoje zrobiło, jak mówili Szwajcarzy, a ogół złożył dosłownie na ołtarzu sprawy ogólnej nietylko swoje uprzedzenia, konserwatyzm, ale zwyczaję, ukochania, „święte relikwie“, bo gorąco umiłowane tradycje.

A ziemia berneńska w osobie Huber'a, t. j. pracy jego, święci jeden więcej tryumf solidaryzmu narodowego.

Forma i monumentalność treści Kodeksu Huber'a to zupełny rozbrat z biurokratyzmem myśli i zasad.

Rutyna, suchość, niedomówienia nie mają tu miejsca.

Język twardy jak szczyty granitowych gór, przezroczysty jak powietrze na nich. Kryształowym zwać go należy, gdyż w nim „żadnych hieroglifów, żadnych logarytmów“. To też otwarcie przyznali nawet francuscy prawnicy, że przesławny styl ich „Code'a“ wobec „idealnego“ kodeksu Huber'a należy już, jakby powiedzieć, do przeszłości. Zresztą nie mogło być inaczej.

III.

„Styl to człowiek“—mawiali jeszcze Rzymianie. Musiał więc styl szczerego demokrata, jakim jest Szwajcar, odpowiedzieć samej tendencji nowego kodeksu—idei demokratyzacji pojęć prawnych.

Wszakże z tym kodeksem spotka się oko w oko kto? On—lud. Mamy słuchać prawa—mówiono tam teraz—niechże ono będzie zrozumiałe dla nas wszystkich.

ich ziszczalność na ziemi i widzę już swemi młodemi oczyma upadek zła na świecie, gdyż przekonany jestem, że niema wcale bezpośredniej skłonności do postępów moralnie złych, ale istnieje bezpośrednia skłonność do postępów moralnie dobrych.

Tak mówił uczeń klasy VII. Wierzę, że mówił prawdę, tryskającą z jego młodych piersi, wierzę, że całe jego „przyszłe“ życie będzie wyrazem wypowiedzianych myśli. Tak, przyjacielu, ten tylko według mnie żyje, kto myśli nie o wyjątkowych „prawach“ dla bliźnich, lecz, kierowany miłością, *per aspera ad astra* wziął za godło.

* * *

Pomimo, że kur już północ zwiastował, że zwolna zbliża się chwila, gdy świt obwieści, pomimo tak późnej pory, zajrzyj, czytelniku, wraz ze mną przez otwarty lufcik do pokoju, gdzie pali się lampa. Żółte promienie jej, odbite od klosza, jasno oświetlają stół, zavalony książkami, a przy nich schylone dwie głowy. To Sorboniaci, członkowie T-wa Naukowego Sorbony, stacji uczniowskiej w Suwałkach. Oto jeden z nich, bez kołnierzyka i w rozpiętej bluzce, podpart głowę ręką i cały zatopił się w książce. Przyjrzyj się jego zmęczonym oczom, kierowanym silną, jak stal, wolą. Czyś ujrział, jak zwolna, przechodząc z jednej linijki na drugą, treść z książki piły? Nieruchomy, jakby ze śpiżu, zda się, zasnął przy książce. Lecz on pracuje... Oto chwyta pióro i robi notatki, wkrótce kładzie je na stół i znów zatapia się w książce.

Niech ono będzie naszym. Cóż słusniejszego?

I napisał im Huber takie zrozumiałe prawo, prawo nasze.

Pomijamy dalszą technikę, zresztą wzorową w budowie poszczególnych działów kodeksu, zaznaczamy tylko, że w porównaniu choćby z ostatnim pruskim, jest on o jaką $\frac{1}{3}$ szczuplejszy. Cały bowiem balast zwykłej kazuistyki oraz abstrakcyjnych orzeczeń teorii tamtego tu wyrzucono. I znów słusnie. Żądza wyczerpania przedmiotu nie daje nigdy dobrych rezultatów.

Huber znał tę prawdę, że życie zawsze będzie bogatsze w niespodzianki, niż wszystkie kombinacje choćby i całego ciała prawodawczego—i utkwiał swój wzrok w syntezę kalejdoskopu życia.

Stąd, gdy ideałem poprzednich kodyfikacji, począwszy od Justynjana, była jakby zasada Bacona: „Najlepsze prawo będzie to, które jak najmniej pozostawi inicjatywy sędziemu“, dzisiaj najświatlejsze umysły prawników i filozofów jakby głoszą: Prawo niech będzie drogowskazem dla sędziego, normą jedynie pojęć i zasad prawnych, w stosowaniu których dopomagać mu powinien jego ukształcony umysł i uspołecznione sumienie.

Z tej racji 1-szy (zresztą korona dzieła!) artykuł Kodeksu Huber'a wzbudził wprost entuzjazm przodującej światu prawniczej myśli i zyskał już „historyczność“. Głosi on: „W przypadku, gdy kodeks nie dyktuje ścisłej normy, sędzia obowiązany jest decydować sprawę na zasadzie zwyczaju, a w razie nieobecności tegoż, według prawideł, któreby on sam, sędzia, ustanowił tu, gdyby był prawodawcą. Wskazówką będą dla niego domniemanie, zaakceptowane przez naukę i sądową praktykę“.

Oto jak przemówił filozof-prawnik. Filozof, bo ten, kto chce widzieć szarmonizowaną syntezę objawów życia w umyśle samego sędziego.

Tymczasem pióro drugiego porusza się jak w febrze. Czasami zatrzyma się lub błądzi bez celu po stole, kreśląc na drzewie zygzaki, lecz po chwili wraca i słycać tylko skrzywienie drapiącej papier stalki. Nagle przystanął, podniósł głowę od stołu i, zwróciwszy się do drugiego, rzekł: Słuchaj, Wacławie! Czy w osnownych czerkach nowiejszej ruskiej literatury wspomniałeś co o Mereżkowskim? Rozległo się krótkie: tak—i znowu zapadła cisza...

Oto tak uczniowie nasi, wyężdżając siły, przygotowują się do matury. Za 4 miesiące koniec „orki“, a później świat otwarty, ten szeroki, nieznanany świat. Jak on ich przyjmie? O przyszłości dużo mówią, świadczą o tem choćby napis na kloszu:

Użyjmy więc żywota, wszak żyjem tylko raz,

A więc w „formalnej kwestji“ gadajmy, póki czas.

I chociaż długie, ach! jak długie czeka ich życie, lecz śpieszą się,

bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
robak się łęgnie i w bujnym kwiecie...

Lecz zdarza się często, że po drugiej w nocy zmęczenie tak ogarnia Sorboniaków, iż nie są zdolni do dalszej pracy. A wtedy o słowach cichej, skrytej w zmęczonej piersi, skargi może powiedzieć tylko klosz, ta istna kronika życia Sorboniaków:

Kiedy ci do łba już nie lezie „tryga“, *)

Kiedyś znużony przez sorbońską ciszę,

*) trygonometria.

Jednak i to, jak wszystko ludzkie, znajdzie negację i we... własnej rodzinie, t. j. pośród prawników, którzy chcą widzieć w sędzi jedynie wykładnik prawa, poszukiwacza, i, co najwyżej, swobodnego tłumacza tegoż. Prawo pisane — to ten granit sfinksa, po którym nietylko deszcze, huragany, według ich zdania, spływają, ale i czasy.

Teraz damy poszczególne momenty wielkiego Aktu, samo przez się, w granicach czasu i miejsca, najmowniejsze tylko do charakterystyki przedmiotu.

Wszelkiego rodzaju *stowarzyszenia* o charakterze społecznym, więc polityczne, filantropijne, towarzyskie nie wymagają tam żadnej legalizacji, jeśli tylko „ze statutowych takowych widoczną jest chęć uczestników posiadania organizacji korporacyjnej“. Zresztą żądanie legalizacji winno być uskutecznione przez urząd. Oto znów szczyty wolności współżycia kulturalnych gromad. Bo, pytamy, cóż racjonalniejszego?

Wolno mi przecież bez opieki prawa i legalizacji zawrzeć stosunek z kimś drugim na podłożu wspólnoty ideowej, dla czegoż tego rodzaju zgrupowanie się nie ma być swobodnie dozwolone szerszemu kołu obywatelstwa i poco o takowe „prosić urząd“?

c. d. n.

Eug. Sokolowski.

Pan Kramarz.

Uczciwym meklerem ktoś go nazwał.

Rodak Kramarza, wódz innej partii czeskiej, prof. Masaryk, śmiał się od samego początku z neoslawizmu, któremu w Rosji żywiły reakcyjne przewody.

Galicjyjscy Polacy ogólnie usunęli się od współdziałania z Kramarzem.

Warszawscy postępowcy, ulegając namowom b. współpracownika swojego p. Konica, wydelegowali go na zjazd do Pragi z warunkiem jednak, aby tam wyraźnie określił stanowisko polskie w neoslawizmie, co też delegat, o ile to okazało się możliwym, wykonał, nie oglądając się na swoich dyplomatycznych towarzyszy z innych obozów.

Niech się twa ręka przed piórem nie wzdryga
I na tym kloszu słowa skargi pisze.

Słyszę te słowa, jak przez otwarty lufcik wychodzą na uspijony nocą świat, widzę jak wzbijają się w górę i dążą tam, „gdzie wszystko policzone będzie“. Lecz z dumą tylko patrzę na te zgarbione nad książką postaci, od których pracowitość wieje... Wtedy utrwała się we mnie myśl, że, jeśli nie ci, to inni Sorboniaci osiągną to, czego *ja* nie mogę...

* * *

Oto który sieie wyszedł siał. A gdy siał, niektóre ziarna padły przy drodze, y przylecieli ptacy powietrzni, a posobali ie. A drugie padły na opoczyste, gdzie niemały ziemie wiele: y wnet weszły, iż nie miały głębokości ziemie: a gdy słońce weszło, wygorzały, a iż nie miały korzenia, uschły. A drugie padły na ciernie: a ciernie wyrosło, y zadusiło ie. A drugie padły na ziemie dobrą: y dały owoc, iedno setny, drugie sześćdziesiątny, drugie trzydziestny. Mat. Roz. XIII.

Serwin.

Takie same mniej więcej stanowisko zajęła lewica rosyjska.

Tylko p. Dmowski, wódz najliczniejszej naszej partii politycznej, utrzymującej: „naród, to my“, ufał, jak pacholę, Kramarzowi, ba! ufał grafom Bobrińskim. Dopiero, gdy swoje szpony krogulcze graf wyciągnął, i głuchym dał się poznać. Nieopatrzni, nie chcieli zwracać uwagi na to, z jakiego gniazda ptak ten zerwał się do lotu.

Jedynie Kramarz wiedział odrazu, dokąd idzie, wiedział, że w ostatnim razie „neoslawizm“ obejdzie się i bez Polaków, tem tylko można tłumaczyć jego ukłony w rozmaite strony już przy pierwszych krokach swej misji, przy pierwszym pobycie w Petersburgu. A może wierzył i on w Bobrińskich, może rzeczywiście naiwnie sądził, że kruk w sokoła przekształcić się jest w stanie. Może...

Dzisiaj już odczuwamy, kim jest pan Kramarz — nazwać go możemy meklerem... ale nieuczciwym i zapewne sprytnym politykiem narodowym. Swoje zrobił. Bobrińscy. ku radości rusofilskich Czechów, jadą do Sofji. Bulgarowie zjazdu odroczyć nie mogą... bo już są przygotowani. Co znaczy to dziecinne szczebiotanie: wszystko przygotowaliśmy na lipiec. Dla kogo ten frazes rzucony? Oczywiście dla nas — oznacza on, że Bulgarom nie zależy na przybyciu Polaków. Dla nich panslawiści rosyjscy są przedni goście, oni przecież ich wyzwalali. Słowem, południowi i północni Słowianie wraz z Czechami zbiorą się w Sofji, obejdą się bez Polaków; naturalnie, poco na razie my, bezorężni, im potrzebni jesteśmy? nie dba już o nas i p. Kramarz, jeno o postów galicyjskich. Słowianie są przecież zjednoczeni. Niech drżą Niemcy!... A że tam brak będzie Polaków, polepszenie losu których stawał początkowo Kramarz za główny, pierwszy cel swej misji neoslawistycznej, to dzisiaj mało go wzrusza ta drobnostka.

Pp. Dmowski, Straszewicz i hr. Olizar oświadczyli światu przed paru tygodniami przy zakończeniu konferencji w Petersburgu, że oni do Sofji w dobie obecnej „kiedy stosunki polsko-rosyjskie nie są wyjaśnione“ jechać nie mogą — ba! naturalnie nie mogą, jeszcze tego brakowało. Słów dobitnych, wyraźnych w swojej deklaracji piśmiennej (żeby choć nie była piśmienna) ci panowie nie znaleźli. Kramarz został kramarzem; w jego sklepiku wszystko znaleźć można. On pojedzie do Sofji. On skompromitował ostatecznie p. Dmowskiego wobec myślącej politycznie części narodu polskiego. On doprowadził go do czarnego kresu kariery politycznej, jego zabiegi „neosłowiańskie“ do absurdu, on pogorszył jeszcze nasze położenie, zaostrzył je, i w mundurze sokolskim razem z hr. Bobrińskim uda się w lipcu na narady słowiańskie do Bulgarji, gdzie ma panować takąż harmonja braci Słowian, jak w Pradze. Sumienie kramarskie nie powiedziało mu, że przy takich warunkach ludziom, mieniącym się przyjaciółmi Polaków, jechać do Sofji nie wolno. Protest Czechów byłby policzkiem dla Bobrińskich.

Stało się tak, jak stać się musiało. I jeżeli p. Kramarz, udając się do Petersburga w lutym r. b., nic nie wiedział o sprawie chełmskiej, to niejeden Bulgar lub Serb po przeczytaniu mdłej deklaracji naszej trójcy powie: czego ci „miateżni“ Polacy chcą od matuszki Rosji?

Bułgarowie przecież dużo mniej od Kramarza o nas wiedzą.

Cała ta szopka z „neoslavizmem“ jest dla nas jeszcze jedną bolesną nauką, że właściwe miejsce nasze w pracy politycznej nie obok Bobrińskich, Guczkowych, lecz w tym obozie, w którym choć nieopierzone jeszcze, ale orłęta zrywają się do lotu, w którym i inne ptaki, krukowi wrogie, pracują—a więc mamy stać obok Rodiczewych, Milukowych, Maklakowych, Korolenków, Kowalewskich, słowem tam, dokąd nas prowadzili, choć mało skutecznie, od 1904 roku ludzie głębokiego rozumu, kryształistycznej idei, prawdziwego talentu politycznego, nie kramarskiego—a ludźmi tymi są: Świętochowski, Lednicki i kilku innych.

Z „neoslavizmu“ wypływa jeszcze jedna, głębsza nauka: przede wszystkim na własne siły liczyć należy, na własny dorobek kulturalny, nigdy nie iść krętą drogą, zawsze pamiętać o wielkiej godności narodu naszego, którą nam bohaterzy przodkowie z ostatniego stulecia zostawili w spuściznie. Pracując i wierząc w siebie, wytrwać możemy chociażby jeszcze całe stulecie w niedoli i ucisku, ku chwale własnej i na podziw świata,—wytrwamy nawet pod macierzyńską opieką hakatystów i „neoslavistów“.

m.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Z powodu zamieszczonego w „Tygodniku Suw.“ (№ 9) sprawozdania z posiedzenia Reprezentantów T-wa Pożyczkowo-Oszczędnociowego, nie odmów miejsca dla niniejszego listu, wyświetlającego istotę sprawy „na temat niesympatyczny“, jak się wyraził sprawozdawca. Jestto mowa o mnie, a dlaczego sprawozdawca nie wymienił mego nazwiska, sprawę zaś przedstawił stronnice, podpisując się „Jeden z Reprezentantów“, tego nie rozumiem; widocznie chodziło mu o sprawę osobistą i bynajmniej nie społeczną, lub też nie wniknął w istotę mojej myśli przewodniej, wypowiedzianej na posiedzeniu. Proszę o głos nie w sprawie osobistej, gdyż zdanie jednostki z zakrytą przyłbicą nie może zaszkodzić opinii społeczeństwa co do mojej osoby; chodzi mi o sprawę, ogół obchodzącą, którą przedstawiam zgodnie z rzeczywistością. Aczkolwiek na posiedzeniu wyłoniło się dużo kwestji, lecz oczywiście udzielię odpowiedzi na poruszone przez sprawozdawcę.

Gdy na porządek dzienny weszła kwestja podwyższenia płacy trzem członkom zarządu: zamiast 240 rub. rocznie do 300, zaproponowałem temu i głosowałem za utrzymaniem szeslorocznego etatu. Z tego powodu dyskusja zesłała na niewłaściwe tory; w trakcie tego nadmieniałem, że członkowie Zarządu nie są zbyt obciążeni pracą, że się sami o podwyższenie płacy nie upominają, że praca ich ma charakter pozabiurowy, jako urzędników dykasterji rządowych, że, zamiast zużycia czasu poobiedniego przy szklance herbaty lub kawy, oraz czytaniu gazet w cukierni lub restauracji, można ów czas ofiarować dla dobra bezsprzecznie nieodzownej instytucji, składając i swoją cegiełkę na budowę społecznego gmachu. Wyrazu „knajpa“ nie użyłem i skąd go zapożyczył sprawozdawca—to jego rzecz. Być może, iż użyte przeze mnie wyrazy „cukiernia—restauracja“ nie były w danym wypadku właściwe, lecz w przemówieniach gorących o „lapsus linguae“ nie trudno, co też miało miejsce i ze strony moich oponentów, czego jednak na szpalty poważnego pisma nie wnoszę z uwagi na to, że innym celom służyć ono winno. Wszakże powyższe wyrazy nie mogą ubliżyć członkom zarządu, albowiem miejsca, o których wspominałem, są nawiedzane przez ogół szanowany. Zresztą motywy nie były pozbawione racji, skoro jeden z członków Zarządu zrzekł się wynagrodzenia, za co należy mu się uznanie, wniosek zaś mój przeszedł większością głosów.

Następnie poddany został pod debaty wniosek wynagrodzenia urzędników instytucji. Niektórzy proponowali podwyższenie pensji kasjerowi z 480 rb. rocznie do 600 i udzielenie gratyfikacji urzędnikom w stosunku 10% pobieranej płacy rocznej. Przeciwno pierwszemu wnioskowi nic nie miałem do nadmienienia, a przeciwko drugiemu zaproponowałem, proponując zmniejszenie gratyfikacji do 5% rocznej płacy ze względu na to, iż dwóm urzędnikom w roku zeszłym płace roczne podwyższone zostały z 700 rb. rocznie do 900. Ten wniosek również przeszedł większością głosów.

W dalszym ciągu podniesioną została sprawa oprocentowania dywidendy. Część Reprezentantów była za utrzymaniem szeslorocznych 4%, ja zaś w interesie tych, którzy obdarzyli mię mandatem na Reprezentanta swego, oraz dla nadania powagi instytucji finansowej proponowałem ustalenie 5% normy. Wówczas jeden z Reprezentantów upomniał się o prawa instytucji oświatowych. Po nieważ, w myśl ustawy (§ 67), dopiero po zaspokojeniu potrzeb instytucji finansowej, reszta zysku przeznaczona jest na cele użyteczności publicznej, zwróciłem na to uwagę, podkreślając, że ja, jako Reprezentant pewnej grupy stowarzyszonych, powinienem troszczyć się o ich dobro i zastosować się do ustawy, że osobiście mocen jestem rozporządzić się wyłącznie funduszem własnym. Otóż w trakcie tej dyskusji w imieniu swoim złożyłem 3 rb. na cele oświaty, jako konsekwencję zasady, przed chwilą wyłuszczonej, zasady rozumowanej, przeto bez domieszki ubocznych celów, o które mię sprawozdawca zgola niesłusznie posądza.

Powołany wniosek przeszedł większością głosów. Po tem wszystkim reszta funduszu rozdzieloną została na cele użyteczności publicznej, w tem i na oświatę 200 rb., przeciwko czemu zupełnie nie oponowałem, gdyż to było zgodne z ustawą i mojem przekonaniem.

Kończąc na tem, łączę wyrazy szacunku i t. d.
Suwałki, 14 marca 1910 r.

Józef Białaszewicz.

Z RÓŻNYCH STRON.

Szkoły wiejskie w Królestwie. Kurator okręgu warszawskiego rozesłał do władz szkolnych okólnik z zawiadomieniem, iż, na mocy uchwały ministerjum, szkoły wiejskie w Królestwie, narówni ze szkołami Cesarstwa, mają prawo korzystać bezpłatnie z lasów rządowych,

Odroczenie powinności wojskowej. Ministerjum oświaty zawiadomiło kuratorów okręgów naukowych, że w porozumieniu z ministerjum spraw wewnętrznych uzyskało pozwolenie Najwyższe na odroczenie powinności wojskowej do lat 24 dla poddanych rosyjskich, kształcących się w zagranicznych średnich technicznych zakładach naukowych.

Wyjaśnienie. W pismach zjawiała się wiadomość, jakoby do wyższych szkół w państwie Rosyjskiem przyjmowani są wychowawcy szkół średnich niemieckich, a nie przyjmowani abiturjenci szkół austriackich.

„Warsz. Dniwn.“ zaprzecza tej wiadomości i twierdzi, że przepis dla wychowawców z obu tych państw jest jednakowy i dla przyjęcia potrzebne jest tylko zdanie dodatkowego egzaminu z języka rosyjskiego, oraz literatury, historii i geografji Rosji, w zakresie kursu gimnazjum lub szkoły realnej, zależnie od tego, czy kandydat wstępuje do uniwersytetu, czy też do wyższej uczelni specjalnej.

Mylną jest też wiadomość, jakoby wystarczyło świadectwo z jednym językiem nowożytnym. Potrzebne są i niemiecki i francuski.

Hobiety-doktorzy. Kobiety-doktorzy medycyny zagranicznych uniwersytetów będą dopuszczane do egzaminów przy medycznych komisjach państwowych rosyjskich po przedstawieniu następujących dokumentów: 1) patentu z gimnazjum żeńskiego, 2) świadectwa z łaciny. Warunki te obowiązują do 1911 roku. Potem zaś wymagane będzie, prócz matury gimnazjum żeńskiego, także świadectwo z egzaminów dodatkowych z rosyjskiego, matematyki, fizyki, łaciny i jednego z języków nowożytnych, wszystko w obrębie kursu gimnazjum męskich.

Młodzież rosyjska w Warszawie. Do Warszawy przyjechała z Petersburga zorganizowana przez prof. Pogodina wycieczka, zło-

żona z szesnastu wychowanic wyższych kursów naukowych dla kobiet im. Bestużewa-Riumina.

Uczestniczkę wycieczki rozpoczęły oglądanie miasta w południe od przybycia przed pomnik Mickiewicza, gdzie złożyły duży wieniec z żywych kwiatów z szarfą o barwach narodowych polskich, na której widnieje napis rosyjski: „Wielkiemu poecie polskiemu—młodzież rosyjska“.

Objaśnień uczestnikom wycieczki udzielają członkowie tow. krajoznawczego polskiego.

Konfiskata na wystawie. Na wystawie skór i futer w Warszawie kilka cechów wystawiło swe insygnja historyczne i pamiątki cechowe. Między innymi, cech szewców wystawił przechowywane od lat wielu pamiątki po starszym swym Kilińskim—popiersie jego i puhar. Otóż przybyła policja i portret Kilińskiego skonfiskowała. Urząd starszych tego cechu wszczął natychmiast starania o zwrot tej pamiątki cechowej, która przecież przetrwała cięższe czasy i jako wybitnie historyczna konfiskacie podlegać nie powinna.

Teatr polski w Wilnie. Dnia 13 b. m. odbyło się w Wilnie ostatnie przedstawienie pod dyktando p. Nuni Młodziejowskiej-Szczurkiewiczowej, która stanowczo zdecydowała się zaprzestać prowadzenia teatru. Pp. Szczurkiewiczowie opuszczają Wilno. Artyści, zorganizowani w t-wo działowe, mają zamiar jakiś czas dawać przedstawienia w Wilnie—niebardzo jednak mogą liczyć na poparcie społeczeństwa, publiczność bowiem stroni od teatru, jak donosi „Scena i Sztuka, dowodem czego dwie premjery, odegrane przy kompletnych pustkach.

Zabójstwo. Uczeń 8-ej klasy gimnazjum wileńskiego, Kabcewicz, zastrzelił żonę kuratora okręgu, Lewicką, a córkę jej, Wierę, zranił, poczem wystrzelał z rewolweru sam sobie życie odebrał.

Kronika pośmiertna.

W d. 8 b. m. zmarł burmistrz Wiednia ś. p. dr. **Harol Lueger**. Była to jedna z najwybitniejszych postaci Austrii współczesnej. Jako niezmiernie popularny burmistrz stolicy oraz jeden z twórców—założycieli stronnictwa antysemitycznego, t. zw. chrześcijańsko - socjalnego i jego faktyczny kierownik, wywierał ogromny wpływ na bieg spraw wewnętrznej polityki monarchii austro-węgierskiej. W pogrzebie przyjął udział cały Wiedeń. Majątek, około 120 tys. koron, zapisał zmarły dwóm siostrom pod warunkiem, że po śmierci jednej siostry majątek przechodzi na drugą, a po śmierci tej ostatniej na utworzenie specjalnej fundacji im. Luegera dla ubogich rękodzielników.

Z PISM.

„**Wolnego Słowa**“ wyszedł z druku № 74/75 i zawiera utwory L. Belmonta: 1) Bilanse dobroczynne „Kurjera Warszawskiego“. Jedyna świeca Andrejewa. Zdrowe i chore kapitały. Złota rzeka litości. 2) Fundusz strażacki. Fryzowana Panama. Druży Towarzystwa literatów i dziennikarzy. Pan Adolf Anaksagoras Starkman. 3) Marja Konopnicka jako nowelistka. 4) Jak można wejść w stosunek miłosny z Piękną Heleną? Z powodu dziełka „Przeciw śmierci“. Dzieło prof. Nusbauma i książka Mulforda. O życiu wiecznym. 5) Polski żyd XVIII stulecia. Chajdery i swaty żydowskie, 6) List otwarty do Szymona Askenazego. 7) Artykuł Tarnowskiej o psychologii potwarzy. Jan Garlikowski. O sprawie przy drzwiach zamkniętych. W dodatku: Małżeństwo i prostytutka—odczyt.

KRONIKA.

W Czytelni Naukowej dziś referat prof. Aleksandra Sądaga p. t. „Kształtowanie się ziemi Polskiej“.

Odczyt mecenasa Czesława Mejro z Warszawy, z powodów niezależnych od prelegenta, został odroczoney.

Sprawozdanie kasowe z przedstawień kółka miłośników sztuki z Grodna. Wpłynęło: z biletów—676 rb. 25 kop., za programy—165 rb. 12 kop.; razem—841 rb. 37 kop.

Wydano: druki (programy, bilety, afisze, zaproszenia)—12 r., 50 k., za urządzenie sceny—10 r., za dekoracje T-wu Dobroczynności—6 r., przewóz mebli—4 r. 50 k., amortyzacja sum, wydanych na instrumenty dla orkiestry—29 r., koszty przejazdu amatorów—40 r., hotele—20 r. 75 k., świece, dorożki—1 r. 20 k., za znieszczone ozdoby do choinki—1 r., herbata i przekąski dla amatorów w garderobie—3 r. 78 k., rozklejenie afiszów—1 r. 50 k., marki stemplowe—2 r. 20 k., rozesłanie zaproszeń pocztą—3 r. 14 k., wynajem sali teatralnej—87 r. 50 k., podatek na dobroczynność—37 r. 34 k., służbie teatralnej i szkolnej—5 r., wynajem rowerów—50 kop. Dochód czysty: 575 rb. 46 kop.

Inspekcja szkół. Nauczyciel gimnazjum męskiego w Suwałkach, Izwiekow, mianowany został pomocnikiem inspektora szkół m. Warszawy.

Sędziowie gminni. Na stanowisko sędziego gminnego zatwierdzony został z wyborów w I-ym okręgu powiatu wykłowszowskiego—Jan Andziulis.

O F I A R Y:

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

Na ręce p-ni Ślósarskiej z Augustowa złożyli: pp. Maciej Solinko—3 rb., Zygmunt Sturgólewski—5 rb., Helena Latkowska—1 rb., ks. Józef Złotkowski—5 rb., Antoni Raykowski—24 rb., ks. Wincenty Gogas—3 rb., Zofja Dowgiałowicz—1 rb., Celestyna Halicka—1 rb., Aleksander Bajkowski—4 rb., Henryk Jarocki—6 r., Konstanty Tuszyński—2 r. 50 k., ks. prefekt Krysztalajtis—3 r., ks. proboszcz—Ekstowicz—1 r., Paweł Truszkowski—50 k., Wincenty Maciejewski—2 r., Ślizewski—3 r., Zygmunt Kadłubowski—6 r., Antoni Mońko—1 r., Józefa Werychowa—3 r., Stanisław Kolenda—2 r., Teofil Milanowski—1 r., d-r Jan Jaworowski—6 r., Włodzimierz Ślósarski—12 r.

Na Towarzystwo Dobroczynności.

Na ręce skarbnika złożyli: pp. urzędnicy Izby Skarbowej—7 r. 10 k., J. Zawadzki—6 r., J. Zawadzka—3 r., Borszcz—6 r., ks. Staniewicz—3 r., Z. Noniewiczowa—6 r., T. Noniewicz—6 r., A. Krauze—3 r., ks. Chojnowski—2 r. (zamiast bytności na koncercie).

Ogłoszenia.

W Resursie Obywatelskiej, można dostać codziennie

GORĄCE ŚNIADANIA

między 11-stą a 1-szą. Wyłącznie we czwartki i niedziele flaki lub kolduny. Wydaje obiady zdrowe i obfite po 11 r. miesięcznie, **Mitarnowska.**

Zarząd Stowarzyszenia Spożywczego

niniejszem podaje do ogólnej wiadomości pp. Członków Stowarzyszenia, że zwyczajne zebranie Reprezentantów zostało wyznaczone na dzień 30 marca r. b. (środa) o godzinie 6 po południu w sali Resursy Obywatelskiej. W razie niedojścia do skutku zebrania w dniu 30 marca, powtórne i ostateczne zebranie odbędzie się w dniu 9 kwietnia (sobota) bez względu na ilość przybyłych Reprezentantów.

Bilans za rok 1909 jest do przejrzania w Sklepie. Zarząd uprzejmie prosi o przybycie na zebranie wszystkich pp. Członków oraz o wcześniejsze składanie wniosków. Suwałki, dnia 15 marca 1910 r.

ZARZĄD.

